

2

luty

rok MMXIII/2013

oodra

miesięcznik



ISSN 0472-5182



Nr indeksu 36763X
cena 9 zł (z VAT 5%)

Listy GOMBROWICZA do ALICJI DE BARCZA • THEMERSON
Rozmowy z RITĄ GOMBROWICZ i STANISŁAWEM J. WÓJCICKIM
MAGALA: *Pamięć o emigrantach* • WOŚ: *Z Dziennika watykańskiego*
KUNZ i POPRAWA o „młodej poezji” • *Poezja lat pierwszych (dyskusja)*
Ankieta „Nowa scena poetycka”: SOSNOWSKI, GUTOROW

CZY MOŻNA ODRODZIĆ PAMIĘĆ O EMIGRANCIE JANIE SAWCE?

Wędrowni ludów rzadko prowadziły do Ziemi Obiecanych, ale podejmowano je często. Refeudalizacja schyłkowego socjalizmu państwowego skłaniała do emigracji, zwłaszcza jednostki twórcze (Miłosz, Hłasko, Komedo, Polański, Sawka). Refeudalizacja stosunków pracowniczych późnego, ale niedawno u nas na nowo przyjętego, kapitalizmu też skłania do emigracji. Jest masowa i wielokształtna. Od uchodźców do turystów. Bogaci emigrują podatkowo, biedni zarobkowo. Chłoporobotnicy na całe życie albo do zakupu auta lub odłożenia na mieszkanie, studenci na wakacje. Co ich łączy? Niepewny status obywatelski oraz rozdarta tożsamość. Status obywatelski można naprawić zbiorowo, tożsamość każdy musi wypracować osobiście. Ale co zrobić, jeśli ktoś sobie wypracował, ale się go albo ją przemilcza? Nie dopuszcza do zwartych kręgów „naszych ludzi”? Co emigrantów czeka? Raj pełnoprawnego obywatelstwa w dowolnie wybranej wspólnocie oraz kosmopolitycznym muzeum wyobraźni? Międzynarodowa Konwencja o Ochronie Praw Wszystkich Pracowników-Migrantów i Członków Ich Rodzin nie została – niestety – podpisana przez wszystkie państwa członkowskie ONZ. Kiedy ją podpiszą i kiedy będziemy się wstydzili dyskryminacji emigrantów, tak jak dziś wstydzimy się dyskryminacji kobiet i przedstawicieli innych ras lub wyznań? I nie mniej ważne pytanie: kiedy zawodowcy opłacani z naszych podatków za prowadzenie instytucji kulturalnych będą wstydzili się dyskryminacji emigrantów, ludzi na emigrację skazanych?

Emigracje nie są zjawiskiem nowym, bo wędrowni za chlebem (czyli w poszukiwaniu pracy albo ziemi, albo cennych kruszców), albo dla przygód odbywały się na długo przed wynalezieniem współczesnych środków komunikacji. Nie tylko komunikacji fizycznej, takich jak samoloty, statki czy pociągi, samochody czy rowery, ale także komunikacji symbolicznej – a więc na przykład multimedialnej, sieciowej, natychmiastowej, satelitarnej, globalnej itd. Najistotniejsze jest przyspieszenie, podwyższe-

nie tempa obu rodzajów komunikacji. Szybsza komunikacja symboliczna powoduje, że potencjalni emigranci szybciej dowiadują się o różnicach, które dzielą ich od mieszkańców innych części globu. Nasi pradziadkowie, europejscy chłopcy z Włoch, Polski, Irlandii czy Niemiec, dowiadawali się na przełomie XIX i XX wieku o tym, że w rozwijającym się szybko przemyśle amerykańskim mogą zarobić pięć razy więcej, niż zarabiali ich sąsiedzi albo oni sami w europejskim miejscu swojego zamieszkania. Ta świadomość wystarczała, by setki tysięcy, a na dłuższą metę i miliony ruszyły w drogę z Hamburga, Rotterdamu, Hawru, Genui albo z portów brytyjskich lub irlandzkich przez Atlantyk. Ich obecność na kontynencie amerykańskim przekonała empirycznie świat o szansach na budowę społeczeństwa otwartego. Dla porównania – różnice w wysokości możliwych zarobków między krajami ubogimi z dzisiejszej Azji albo Afryki a takim krajem docelowym jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wynoszą dzisiaj, w skrajnych wypadkach, osiemdziesiąt razy więcej. Oznacza to, że widz telewizyjnego dziennika w Gambii dowiaduje się szybko i systematycznie o tym, że mógłby zarabiać do czterystu razy więcej, emigrując do niektórych miejsc na świecie (głównie do Europy, zwłaszcza północnozachodniej, i do Ameryki Północnej, zwłaszcza do USA i Kanady). Jak widać, istnieje motywacja dostatecznie silna, by ryzykować zadłużenie całej pozostawionej na miejscu rodziny u handlarzy ludźmi albo podejmować śmiertelnie niebezpieczne nielegalne przeprawy przez Morze Śródziemne albo Pacyfik. To jest czynnik wyciągający, wysysający z ojczyzny (*pull factor*). Ale w grupie najbardziej twórczej elity każdego społeczeństwa ważniejsze jest znalezienie przestrzeni, w której można rozwinąć talent. Pod tym względem drenażu mózgow bezlitośnie i rutynowo dokonywały władze PRL, a niechlubną cegiełkę dołożył grabarz systemu, czyli Jaruzelski, który po prostu wyrzucił na emigrację niewygodnych dla jego klasy politycznej, bo najwyżej wykształconych

inajbardziej społecznie czynnych potencjalnych członków elit. Nie twierdzą, że wyrzucił naj- lepszych i najgenialniejszych. Ale pozbywanie się wykształconych i chętnych do społecznego zaangażowania jednostek w świecie, który wie- dzą mierzyć potencjał i wyznacza szanse i rangę narodów i społeczeństw, to taktyka zaiste samo- bójcza. Pozostają nagrody pocieszenia. Polski socjolog pisze w recenzji publikowanej w mię- dzynarodowym czasopiśmie, że jest dumny z tego, że już nie zarabia kilkadziesiąt, lecz tylko kilka razy mniej niż jego amerykańscy koledzy. Bardzo dobrze, ale porywającej wizji i zachęty do twórczego wysiłku w tym nie widać.

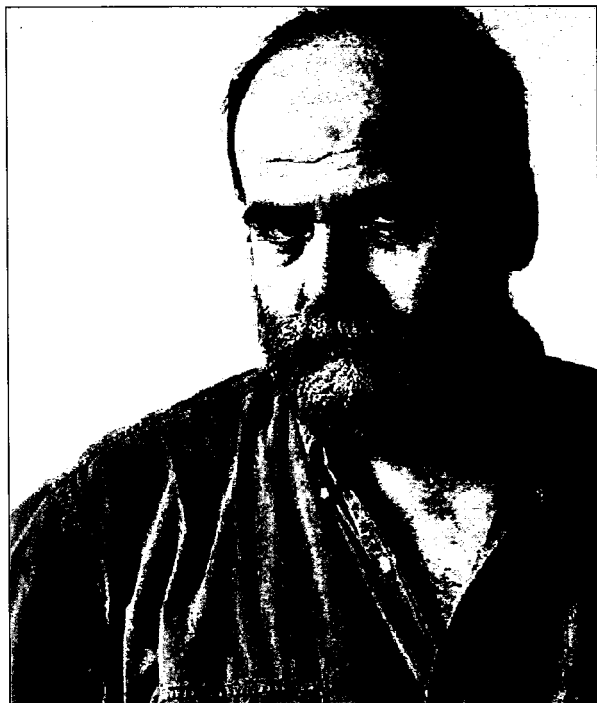
Do drenażu mózgow dochodzi anachro- niczna korporacyjna i korupcyjogenna struktura rynku pracy. Jeśli struktura społeczna kraju ojczystego nie sprzyja karierze i wspinaćce po drabinie społecznego prestiżu i uznania, ambitne jednostki, urodzone poza klasami uprzy- wilejowanymi zaczynają rozważać możliwość emigracji. Do zasysania przez regiony świata o wyższym standardzie życia i wyższych dochodach pracowników dochodzi czynnik wypychający (*push factor*). W przypadku współczesnej Polski na przykład, bardzo istotnym czynnikiem wypychającym zdolnych, młodych i ambitnych ludzi, którzy nie wywodzą się z rodzin o trady- cjach prawniczych, akademickich albo lekar- skich w dużych miastach (Kraków i Poznań, także Warszawa i Wrocław, Trójmiasto i Łódź), jest trudność przełamania anachronicznych barier stwarzanych przez gildie, korporacje i rodzinne mafie wobec kandydatów na adwoka- tów, radców prawnych, notariuszy, naukowców albo lekarzy specjalistów. A statusowe barie- ry zawodowych korporacji nie są bynajmniej jedynym torem przeszkód. Drugim ważnym czynnikiem promującym nieuczciwy tryumf miernoty nad talentem i zasługą (śmiertelnie niebezpiecznym w warunkach globalnej konkurencji o talent nasycający innowacjami dobra i usługi w każdej dziedzinie życia) jest systema- tyczne przemilczanie ludzi utalentowanych, ale marginalizowanych.

Prawidłowość jest taka, że jak już raz przez reżim komunistyczny zostali skazani na niebyt (bo się ideologicznie narazili), to potem śro- dowiska obsługujące maszynie kulturalno- medialnej rozmowy, jaką jest kultura nasycy- na sztuką, te linie wykluczenia kontynuowały, bo łatwiej było uniknąć bolesnej konfrontacji własnej zaściankowości z międzynarodowym uznaniem dla wykluczonych. Dla zawodowców obsługujących instytucje kulturalne (takie jak

muzea) i media (takie jak telewizja albo cza- sopisma) kontekst lokalny jest wciąż jesz- cze ważniejszy niż na przykład europejski, nie mówiąc o globalnym.

Ciekawym dowodem na to, że tak się wła- śnie dzieje, jest niepowodzenie holenderskiej próby z lat dziewięćdziesiątych. Klub polity- ków, akademików oraz intelektualistów zwią- zanych z mediami postanowił założyć euro- pejskie forum/platformę/cykliczną imprezę pt. *Essay International* poświęconą publicystyce, zwłaszcza kulturalnej – w ramach europej- skiej integracji (trochę na wzór starszej impre- zy z Rotterdamu zwanej *Poetry International*, na której bywali i Herbert, i Krynicki, i Szyborska). Czołową rolę odgrywali polity- cy (Hans van Mierlo z partii D66, były mini- ster spraw zagranicznych), przedstawiciele nauk społecznych (Bram de Swaan, socjolog, autor ważnych dla polityki społecznej prac o państwie dobrobytu) i ludzie mediów (Paul Scheffer z dziennika „NRC Handelsblad”, autor prac o integracji emigrantów, oraz śp. Michaël Zeeman, dziennikarz telewizyjny, autor ambit- nych i długich rozmów o książkach). Projekt załamał się, przede wszystkim dlatego, że trudno było namówić intelektualistów z „Frankfurter Allgemeine”, „Le Monde”, „The Times” czy „El País”, by się przyłożyli do budowy wspólnego kadru, układu odniesienia, trudnej rozmowy o wspólnocie, mimo różnic w zamożności, nawykach, przyzwyczajeniach i uprzedzeniach. Gdyby się nie załamał, łatwiej byłoby, być może, naprawiać szkody wyrządzone przez zaślepio- nych lokalnymi punktami odniesienia „komu- nikatorów” kształtujących opinię publiczną w krajach członkowskich Unii Europejskiej.

Dobrym przykładem perwersyjnego efektu emigracji jako pretekstu dla kontynuowania polityki przemilczania jest przypadek najwy- bitniejszego polskiego wizjonera multime- dialnych sztuk plastycznych i architektury przestrzeni oraz znakomitego artysty malar- za i grafika – Jana Sawki. Kiedy Jan Sawka (1946–2012) podejmował decyzję o emigracji, najpierw do Francji, a potem do USA w roku 1977, kierował się swoją diagnozą własnych perspektyw w polskim życiu artystycznym. Komunistyczny wiceminister kultury, który nazywał się Loranc i był typowym partyjnym urzędnikiem od trzymania poszczególnych grup zawodowych w ryzach, powiedział mu wyraźnie, że sternicy polityki kulturalnej prze- widzieli dlań miejsce nauczyciela rysunków w szkole podstawowej na prowincji. Jan Sawka,



którego talent rozjaśniał mury polskich miast (np. słynne plakaty dla Jazzu nad Odrą czy dla Teatru STU), miał być systematycznie przemilczany i skazany na społeczny niebyt. Usłużni funkcjonariusze reżimu polecenie wykonali. Można to sprawdzić jeszcze dzisiaj. Na przykład Danuta Wróblewska, która wydała w 1988 roku książkę *Polska grafika współczesna. Grafika warsztatowa, plakat, grafika książkowa, grafika prasowa* (Interpress, 1988), potrafiła całkowicie przemilczeć dwóch najbardziej utalentowanych polskich młodych grafików lat siedemdziesiątych XX wieku – Eugeniusza Geta Stankiewicza i Jana Sawkę (*sic!* Proszę sprawdzić jak skrupulatnie wykonała rozkaz cenzury, mimo że komunizm właśnie się rozpadał). W *Dziejach sztuki polskiej 1890–1980*, pióra Andrzeja K. Olszewskiego, jest już co prawda wzmianka o Gecie Stankiewicz (ale tylko dlatego, że sporządził bluźnierczy plakat *Zrób to sam*, i tylko raz), natomiast Jana Sawki nie ma w ogóle (rok wydania – też 1988, wydawnictwo – też Interpress). Mściwa trwałość cenzuralnego zapisu jest tym ciekawsza, że angielska wersja książki Olszewskiego nosi tytuł *Polish Art and Architecture 1890–1980*, a Sawka był już w tym czasie jednym z nielicznych artystów w skali globalnej, którzy bawili się scenografią na stadionach. Jego psy-

chodeliczne chorągwie dla zespołu Grateful Dead tworzyły historię i otwierały drogę ku architekturze multimedialnie zabudowywanej przestrzeni. Niestety, polski czytelnik, widz i słuchacz nie mógł się o tym dowiedzieć, bo ambasada rosyjska znudziła się wysyłaniem protestów do redakcji „The New York Timesa” za każdym razem, kiedy Sawka ilustrował stronę redakcyjnych komentarzy i postanowiła się zemścić, zabijając pamięć o nim w Polsce. To się udało. Kiedy krytyk Wojciech Skrodzki proponował całkiem niedawno, a więc już w wolnej Polsce, dyrektorze Zachęty wystawę prac i multimedialnych projektów Sawki (artysta zgodził się pomóc galerii finansowo w organizacji wystawy), ta odmówiła, dzielnie kontynuując dzieło komunistycznej cenzury. Krytyk tak opisuje swoje próby przywrócenia twórczości Sawki polskiemu odbiorcy: *Przeczytałem w „Gazecie*

Wyborczej” tekst o zmarłym właśnie wielkim polskim artyście Janie Sawce. W tekście jest informacja o jego kilkudziesięciu wystawach na całym świecie. Szkoda, że milczeniem okryta została sprawa, że Janek gorąco pragnął mieć wystawę w Polsce. W ścisłym kontakcie z nim podjąłem parę lat temu starania w Zachęcie (przy zapewnieniu sfinansowania przez niego trudnej ekspozycji), ale p. Morawińska i jej zastępczyni, a obecnie dyrektorka, krótko odmówiły. Inne moje próby Janek kontrował twierdzeniem, że to beznadziejne, bo on wie, że do Polski z wystawą nie będzie wpuszczony. Ten patriota i człowiek wierzący doskonale wiedział, jak u nas działa układ skazujący ludzi na nieistnienie (Wojciech Skrodzki, List do „Niedzieli” w sprawie śp. Jana Sawki, Warszawa, 14 sierpnia 2012, wersja online).

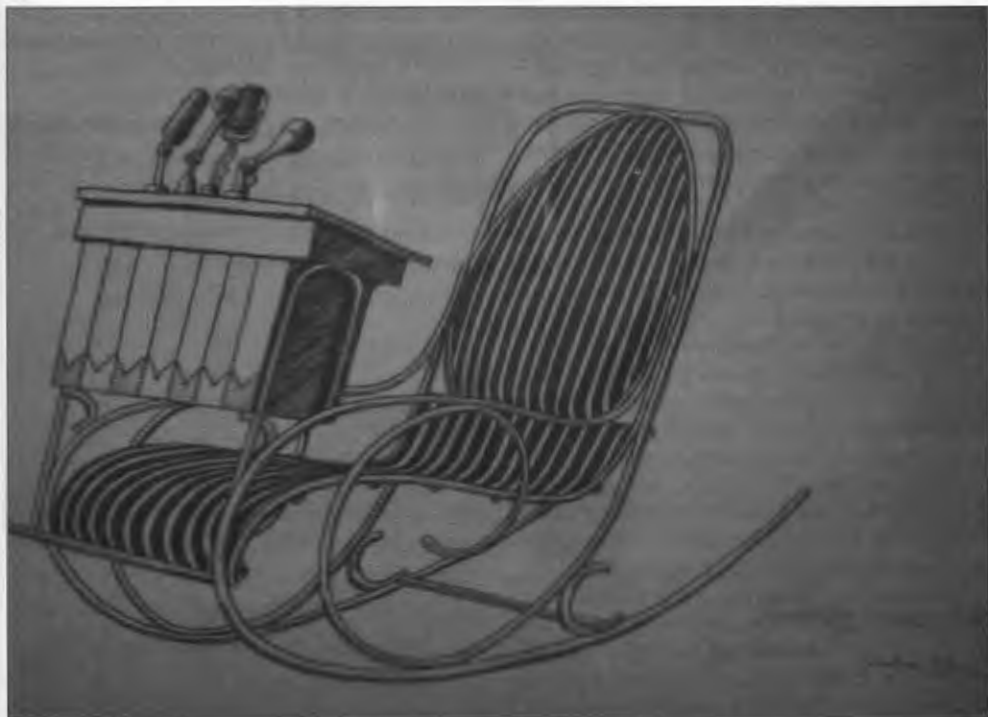
W tym kontekście decyzja o emigracji to także bardzo współczesna, bardzo zindywidualizowana decyzja o kierunku kształtowania własnej tożsamości, niekoniecznie związana z pragnieniem poprawy sytuacji materialnej, a często wynikająca z walki o własną wybitność. Tytuł sprawozdania z wyprawy na winobranie we Francji, napisanego przez dwoje młodych badaczy kultury z poznańskiego kulturoznawstwa, *Praca na saksach zmienia na maksa* też wskazuje na udział innych, niż wyłącznie

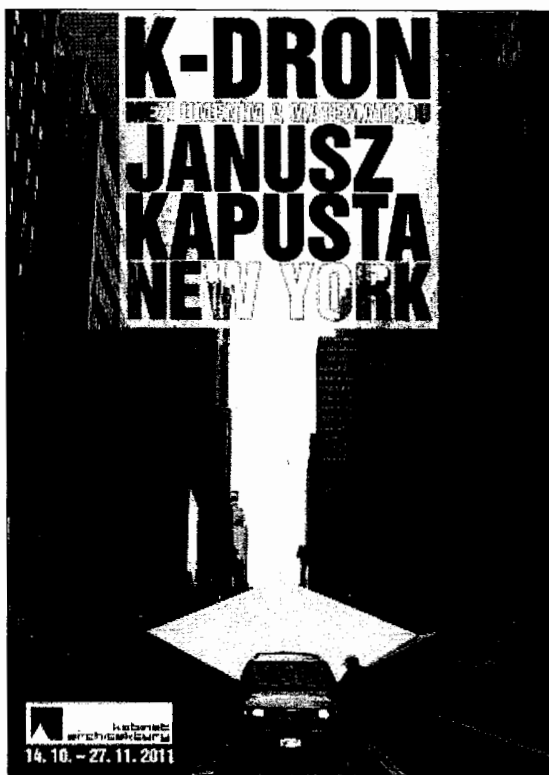
materialna, motywacji. Nie mogę realizować swojego talentu w Polsce, powiedział sobie Jan Sawka w 1977 roku, bo nie będę mógł robić wystaw, rozwijać się, trudno będzie projektować widowiska multimedialne, budować wieże ze światłowodów na pustyni opodal Abu Zabi, albo synchronizować widowisko typu światło i dźwięk na dachach Watykanu. I zdecydował, że wyjedzie. A pierwsze lata na Manhattanie nie należały do łatwych. Pamiętam, że kiedy odwiedzałem go po raz pierwszy, mieszkał jeszcze w bardzo małym mieszkaniu na Manhattanie, z żoną, małą córeczką i całą swoją pracownią. Za drugim razem spotkałem go już w High Falls (to w stanie Nowy Jork, niedaleko Woodstock), gdzie kupił sobie dom, przerobił stodołę na pracownię i cieszył się z sąsiedzkich pogaduszek z Frankiem Stellą.

Podobnie jak Sawka postąpił Jan A. P. Kaczmarek, który zaczął komponować muzykę filmową w Hollywood, a niedawno wrócił do Polski, organizując międzynarodową orkiestrę dla utalentowanej młodzieży i festiwal muzyki filmowej w Poznaniu. O ile decyzje bezrobotnych byłych pracowników byłych państwowych gospodarstw rolnych lub nierentownych i zamkniętych fabryk podejmowane są na podstawie diagnozy rynku pracy, o tyle decyzje wysoko wykształconych i twórczych zawodowców

(akademików, artystów, lekarzy, elektroników, specjalistów od ICT, *information and communication technology*) zapadają na podstawie rozpoznania sytuacji na rynku walki o uznanie, o własną wybitność.

Poświęciłem wiele miejsca opisowi przypadku polskiego emigranta, który wzbogacił światową wyobraźnię pomnikiem trzech wielkich religii, który wzniesiony zostanie w Jerozolimie, wieżą światła, która być może wzniesie się w Abu Zabi, czy multimedialnym widowiskiem *Podróż do muzyki* byłego perkusisty zespołu Grateful Dead, Mickey Harta, jakie zacznie niedługo wędrówkę przez stadiony świata. A emigracje nie są udziałem samych geniuszy i wybitnych indywidualności. Ale ponieważ różnice między przedsiębiorstwami coraz bardziej sprowadzają się do różnic mierzonych w kontekście wiedzy wykorzystywanej przy sporządzaniu produktu albo dostarczaniu usługi, więc też nawet najdrobniejszy przeblask inteligencji, nie mówiąc już o blasku geniuszu wśród naszych pracowników może w przyszłości decydować o tym, czyja gospodarka będzie konkurencyjna. Zamiast zatem spoglądać z zadowoleniem na *rozgęszczenie demograficzne* (por. Okólski, Grabowska-Lusińska, 2009), lepiej zagęszczać szanse edukacyjne i sprowadzać emigrantów, żądnych przygód, z powrotem do kraju, by maksymalny





wkład w wymyślanie nowego, w innowacyjny potencjał organizacji, firm i instytucji – wnosili tutaj raczej, a nie gdzie indziej. Do przybierających na sile globalnych zadań sformułowania zasad prawnych równouprawnienia emigrantów w miejscach, do których wyjechali, dołączyłbym zatem postulat równouprawnienia emigrantów w miejscach, z których wyemigrowali. Sięgając do niedawnej historii polskiej literatury, można powiedzieć, że Antoni Słonimski źle postąpił, doradzając Markowi Hłasce, by ten pozostał na emigracji. Powinien był się jednak znaleźć ktoś, kto by Hłaskę do powrotu nakłaniał. Najszlachetniej byłoby, gdyby go namawiali koledzy po fachu, mimo świadomości, że jego wielkość może przyćmić ich gwiazdę. Nikt się na to nie zdobył. Bardzo się im dziwię. Czy ich własna nie świeciłaby jaśniej, gdyby się poddali próbie sił z jego gwiazdą? Wreszcie pytanie empiryczne: kto się zdobędzie na rewizje lokalnych panteonów w przypadku Jana Sawki?

Niestety, rewizja w jego przypadku będzie pośmiertna. Może zmądrzejemy po szkodzi i nie będziemy czekać na śmierć innych wybitnych artystów, których wkład w naszą wyobraźnię mógłby być większy? Żeby nie być

gołosłownym. Przyjaciel Sawki, Janusz Kapusta, mógł, co prawda, postawić pomnik K-drone'a w ogrodzie Liceum Plastycznego na poznańskim Junikowie, ale odnotował to zaledwie „Głos Wielkopolski”, a ta rewelacyjna bryła, ten superinteligentny wielościan nikogo nie zainteresował. Opatentowany w 1987 roku K-dron czeka na wprowadzenie na salony użyteczności publicznej.

Na zakończenie osobiste *postscriptum*. Ponieważ podobnie jak Sawka, też byłem na cenzurowanym, to znaczy funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa troszczyli się o to, bym nie zatrudnił się na stałe na uniwersytecie, bym się nie okrył sławą ani nie zdobył zbyt wysokiej pozycji społecznej, więc podobnie jak Jan Sawka albo Jan A. P. Kaczmarek zdecydowałem się powiększyć swoje szanse na rozwój zawodowy i podjąłem w 1985 pracę jako adiunkt nowego wydziału młodego uniwersytetu w Królestwie Holandii. Zrobiłem umiarkowaną karierę, staram się nie tracić więzi z moimi polskimi kolegami po fachu oraz z kolegami artystami, ale nie jestem pewien, czy dynamika ruchliwości społecznej, awansu zawodowego oraz polityka insty-

tucji kulturalnych przyczyniają się do wzrostu innowacyjności i cywilizacyjnego awansu Polski w stopniu zadowalającym. Mnie. Nas. Wszystkich.

Sławomir Magala